№ 33.

Warszawa dnia 6/18 Sierpnia R. 1866.




NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## BUSZMENI.

*(Dalszy ciąg.)*



Zdarzały się wypadki, że napotykano Buszmenów, którzy przekłuwali i przyozdabiali swe nosy kawałkami drzewa lub świecidła; są to jednak rzadkie bardzo wyjątki, w ogóle bowiem nie przekłuwają ani nosa, ani ust, ani uszów i nie znają zupełnie tatuawania. Czasami jednak przychodzi im ochota zakasowania czerwonéj, od stóp do głów pokrywającéj ich skorupy, i wtedy smarują się pewnym rodzajem masy, do któréj materjał znajdują w bardzo oddalonych grotach; ale same tylko pierwszorzędne piękności mogą sobie pozwalać tego zbytku, ponieważ jaskrawa ta barwa jest bardzo rzadka i trudna to zadobycia.

Ale nie na tem koniec, wielcy eleganci i elegantki używają jeszcze bardzo niezwyczajnych wachlarzy, to jest puszystego ogona szakala, którym zazwyczaj oganiają się od much i obcierają z potu.

Z mięszkaniem mniéj jeszcze mają kłopotu, niż zubiorem. Jeśli uda się Buszmenowi napotkać grotę lub tylko nieco większą rozpadlinę w skalę, byle tylko mógł się w niéj zmieścić ze swą zazwyczaj szczupłą rodziną, chętnie na niéj poprzestaje i ani myśli o innem pomieszczeniu. Nie lęka się bowiem wiatru ani cugów, i chodzi mu tylko o to, aby miał gdzie schronić się przed ulewnemi deszczami.

Jeżeli jednak żadnego nie znajdzie przytułku, urządza sobie sam schronienie, którego architektura nie bardzo się różni od budy orangutanga. Obiera na to zwykle drzewo, którego skupione gałęzie spuszczają się ku dołowi, pochyla je lepiéj i wiąże z sobą dołem; następnie przykrywa grubą warstwą ziół i liści, aby wstrzymywały przeciekanie deszczu, wewnątrz kopie niewielki dół podłóżny, wykłada go suchemi liśćmi, i to posłanie staje się łożem całéj rodziny, pana domu, jednéj lub nawet dwóch żon, dzieci a nieraz i starych rodziców, którzy spoczywają tu razem, natłoczeni jak małp gromada.

Ale i wśród Buszmenów są pokolenia nieco większą szczycące się cywilizacją i te trochę okazalsze przyrządzają sobie mieszkania; nie trzeba jednak przypuszczać, że budują domy lub choćby tylko chaty; wymagania ich nie sięgają tak wysoko, poprzestają bowiem tylko na urządzaniu szałasów. W tym celu wsadzają w ziemię grube tyczki, naginają w łuk i łączą z sobą w górze; na tych wiotkich podstawach rozciągają matę z trzciny mającą stanowić dach i ściany kopią dół podłużny wewnątrz i oto gmach skończony O łóżkach i sprzętach żadnego nie mają pojęcia.

Utrzymują, że Gotowie, patrząc na wierzchołkę drzew swych niebotycznych lasów, przez łączenie się z sobą tworzących jakby sklepienie, powzięli myśwznoszenia owych sławnych arkad i łuków; Chińczycy odtworzyli swe pagody na wzór mongolskich szałasów; w takim razie Buszmeni najdoskonaléj naśladują gniazda strusie.

Opisaliśmy ich powierzchowność, ubiór, mieszkania, teraz z kolei zajmiemy się, czem żyją i jakim sposobem zaopatrują się w żywność. Jak powiedzieliśmy wyżéj, zamieszkują w puszczach gdzie nie ma ani owoców, ani zboża, ani jarzyn, nie posiadają ani bydła ani trzody chlewnéj, ani koni, nic prócz psów nędznych i wychudzonych. Jednakowoż Buszmeni znajdują sobie środki do życia, choć często tak niedostateczne, że nieraz prawie umierają z głodu, do czego najgłówniéj się przyczynia, niepojęta ich nieprzezorność.

W puszczach zamieszkiwanych przez Buszmenów nie brak najróżnorodniejszych dzikich zwierząt i ptaków, stanowiących główne ich pożywienie i na nie to polują z niewysłowioną zaciętością i przebiegłością. Jakiejż to zręczności, zwinności, wytrwałości dają oni dowody w tych codziennych utarczkach!

Któż nie zna sposobu przyspasabiania skrytych dołów, w które zwierzę łapie się, jak w samołówkę? Ale nie dość urządzić zasadzkę, nadać jéj stosowne rozmiary, aby zwierzę wpadając nie mogło się już wydostać, trzeba jeszcze starać się, aby goniona zdobycz tąż koniecznie pobiegła drogą a nie inną.

Zwierzęta zamieszkujące te dzikie puszcze, tylko idąc do wody, jednéj trzymają się drogi, tu więc zasadzki swe urządzają, lecz jakże to trudne zadanie dla ludzi nie mających innych narzędzi, jak tylko kije i małe jakby dziecka ręce. Umieją jednak sobie radzić.

W tym celu wybierają przestrzeń leżącą między dwoma górami, mniejsza o jéj rozległość, mila czy dwie wszystko to dla nich jedno. Tu zgromadza się całe pokolenie; mężczyźni, kobiety, dzieci, zarówno biorą się do pracy i wznoszą niezbyt wysoką palisadę, czyli raczéj szaniec, z kamieni, murawy i suchego drzewa, zostawiając otwory w pewnych odstępach. Zwierzęta z łatwością mogłyby przeskoczyć tę słabą zaporę, jednak puszczają się przez owe dziury stojące otworem, po za któremi właśnie kryją się zabójcze zasadzki.

Jeden tylko słoń nie dowierza otwartym bramom, inne zaś zwierzęta rzucają się w nie na oślep i giną stając się zdobyczą dzikiego tego ludu.

Przyczajony na wzgórzu myśliwy nie spuszcza oka z swéj ofiary, zbliża się pomaleńku, i gdy zwierzę szamocze się w daremnych usiłowaniach, wymierza w nie zatrutą strzałę.

Z pierwszego wejrzenia łuk Buszmena wygląda raczéj na zabawkę, niż na broń szkodliwą, a mimo to każda strzała jest śmiertelną.

Łuk ten zrobiony jest z gałązki półtora łokcia długiéj zagiętéj i połączonéj mocno naprężonym sznurem z kiszek zwierzęcych. Strzałę stanowi mała trzcinka nasadzona piórkami strusiemi, i zakończona ostrym kawałkiem kości. Strzelec puszcza ją z bardzo daleka, bo wie że najlżejsze draśnięcie śmiertelny cios zadaje, dzięki strasznéj, zjadliwéj truciznie jaką strzała jest napuszczona.

A z jakąż to troskliwą starannością, pigmejczyk nasz przyrządza ową zabójczą truciznę, na którą składają się trzy królestwa przyrody, stosownie do miejscowości w jakiéj się znajduje. I tak królestwo roślinne dostarcza mu cebulek *Amarilis disticha*, soku z pewnego gatunku euforbji, scku z sumaka i orzechów z drzewiny, którą koloniści Kapu nazywają *Woolfgift*, czyli wilczą trucizną.

Królestwo zwierzęce daje zjadliwe ciecze z wężów wydzielające się, jak *haja-naje*, oraz z jaszczurek rogatych tak zwanych od małych różków sterczących im po nad oczami.

Nakoniec królestwo mineralne dostarcza im pewnego produktu smolnego, którego całem zadaniem zgęszczenie trucizny, aby lepiéj przystawa i trzymała się strzały.

Oprócz tego Buszmen umie owéj truciźnie nadawać różne stopnie mocy, stosownie do celu, na jaki ją przeznacza, a opatrzony sześćdziesięciu strzałami namoczonemi w jéj roztworze, które zatknięte w około głowy tworzą jakby rodzaj korony, rusza na wojnę lub na polowanie, pewny, że nieprzyjaciel czy zwierzę nie ujdzie zabójczych jego ciosów. Za wrogów uważa każdego nienależącego do jego plemienia Prócz Bersów, wszyscy zgoła, krajowcy czy koloniści, napadają i prześladują Buszmenów, oni też nie nawidzą ich wszystkich, ale najzawzięciéj Hottentotów, których im za pokrewnych dają.

Rabunek stanowi niemal główny środek utrzymania Buszmenów, który często przypłacają życiem. Przyznać jednak trzeba że wtedy tylko uciekają się do niego, gdy polowanie nie wystarcza do zaspokojenia ich głodu. W takim razie zwracają się do najbliższych osad, i w nocy, cichaczem uprowadzają bydło.

Z nadejściem dnia kradzież się ujawnia i rozpoczyna pogoń. Kilkunastu dobrze uzbrojonych kolonistów siada na koń i pędem puszcza się śladem rabusiów. Jeśli zdołają dopędzić uciekających zanim zdołali przebyć równinę, nic nie uchroni tychże od strasznéj kary, bo wielkie dubeltówki kolonistów daléj niosą, niż małe zatrute strzały Buszmenów. Biedni dzicy nie doznając przebaczenia ani litości, zostają wymordowani, co do jednego jak gromada dzikich drapieżnych zwierząt.

Jeśli jednak uda się rabusiom dotrzeć do skał, wtedy już Bersowie doścignąć ich nie zdołają. Jak antylopa zwana przez Hollendrów *Klipspringer*, która życie całe w pośród skał przepędza, tak mali nasi dzicy skaczą ze skały na skałę, z urwiska na urwisko, kryjąc się w najniedostępniejszych szczelinach, gdzie nikt prócz nich wedrzeć się nie zdoła.

Ale często nawet i na równinach małe te żółte szatanki zdołają ubiedz ścigającą ich pogoń, szczególniéj jeśli grunt jest kamieniasty lub poprzerzynany wyrwami, bo szybkości ich biegu jeden tylko struś dorównać zdoła.

(d. n.)

---

## ŻNIWO.

Tam wysoko na błękicie,
Księżyc sierpa kształty nosi;
Gdy sierp w ręku, lube życie,
Choć się z pracy potem rosi.
Dzwonią sierpy, dzwonią wciąż,
Ty z piosenką snopki wiąż.

Błogo w sercu, radość w słowie
Kiedy piękne żniemy zboże;
Naszą wdzięczność któż wypowie,
Za tak hojne dary Boże.
Dzwonią sierpy, dzwonią wciąż,
Ty z wdzięcznością snopki wiąż.

Słonko świeci i dogrzewa,
Żyto złotą falą toczy,
Ptaszek żeńcom wciąż tu śpiewa,
Ledwo serce nie wyskoczy.
Dzwonią sierpy dzwonią wciąż,
Z serca biciem snopki wiąż.

I z pod sierpów zboże spada,
Jakby jednym razem ścięte,
Szybko garstkę z garstką składa
Ach to w polu zycie święte!
Dzwonią sierpy, dzwonią wciąż,
Ciesz się w polu, snopki wiąż.

Aż się dusza szczęściem śmieje
Gdy sto głosów w jeden chór,
Wielką pieśnią się wyleje
Niosąc echo wyżéj chmur.
Dzwonią sierpy dzwonią wciąż
Ciesz się szczęściem, snopki wiąż.

Teraz w styrty złóżmy zboże,
W wieniec związmy bujne kłosy:
Niech nam zawsze Bóg pomoże,
I dziękczynne przyjmie głosy.
Ciężki wieniec, bujne kłosy
Złota będą pełne trzosy,
Złota będą pełne trzosy!

*Marja Okołowa.*

---

## KORRESPONDENCJA.

---

Panie Redaktorze!

Posełam Wam, niektóre małe ustępy z *Rapsodu tragi-komicznego* p. t. *Na dzisiaj*.

Autorem jest młody człowiek. Pracę swą wydał bezimiennie, a przygotował ją pod wpływem oburzenia na niektóre osoby, za zbyteczne samolubne używanie uciech świata, i zamykanie się w kółku tylko własnego interesu. Z kilkudziesięciu tych wierszy nie nabierzecie wyobrażenia o całości, ale utwór ten pełen życia, myśli zacnéj i łatwości obrazowania, podobał się tu powszechnie, wiele poruszył żółci, zawiści, skarg, żalów, przymówek nawet gniewu i oburzenia, ale i pochwał mu nie szczędzono, na które najzupełnie, zasłużył: Chętniebym pomieściła pod wyjątkami przesyłającemi się nazwisko autora, ale muszę uszanować tajemnicę.

**Paulina z L. Wil.**

„Mógłbym wam czułą zanucić balladę
Albo elegją — lecz nie dziś — i nie tu:
Bo kształty mi te zdają się zbyt blade
I przestarzałe — więc szukam odwetu
Na inném polu: iżby tego dowieść,
Prostą, prawdziwą napiszę wam powieść.

Mógłbym ją zacząć od kwiatów, motyli —
Wśród kalinowych gajów, gdzie tak ślicznie
Róży kochance tęskny słowik kwili —
A raczéj nuci arcy-romantycznie;
I jużby tylko było tam potrzeba
Blasku księżyca na ciemnem tle nieba,
Szmeru strumyków wśród nocy majowéj —
I dwu serc młodych, zakochanych szczerze —
I łez — i westchnień — i cichéj rozmowy.
Kiedyś — tak... dzisiaj w to wszystko nie wierzę.
Inaczéj — byłbym na tak czuły temat
Skleił dwunastopieśniowy poemat —
Mógłbym tragiczną rozpocząć tyradą;
Zarzucić na się ciemny płaszcz Szekspira,
By wam pokazać Lady Makbeth bladą —
Lub na nadmorskiéj skale króla Lira,
Albo Romea na grobie Julietty —
Mógłbym przed oczy rzucić wam... niestety
Wy śmiać się chcecie — śmiać będę się z wami!
. . . . . . . . . . . . . .

Smiejcie się — bawcie — póki zabaw pora —
Póki wesoła myśl wami kołysze,
Bo już nadchodzi post z licem upiora —
W dłoniach ma popiół, śledzie i stokfisze,
Których nie cierpię — dbrrrrum.... jakem katolik...

Wyznaję szczerze — że tutaj dla rymu
W grzeszne, pogańskie przeniosłem się wieki —
I błądząc myślą po ruinach Rzymu,
Wspomnieniem dążę ponad brzegi rzeki,
Gdzie jaśmin kwitnie — i mirt — i tymianek. —
Zwykłe ozdoby italskich sielanek.

Tam obok pięknych Fillid, Korydony
Czule zasiadłszy pod cyprysów cieńmi —
I na piszczałkach w rzewne kwiląc tony,
Wonią się kwiecia poją — a płomieńmi
Spojrzeń namiętnych żywią się wzajemnie.
Takie obrazy żałość budzą we mnie.

Za cichem szczęściem.. dziś szydzim z prostoty
A miłość taka dobra dla studenta,
Bądźmy praktyczni — bo minął wiek złoty!
Wszystko — tak — wszystko winno nieść procenta:
Świat kapitałem dziś na depozycie,
Lichwiarzem człowiek — kuponami życie.

Że ja zaś innych nie mam kapitałów,
Krom manuskryptów rymami bogatych —
Krom chwil zwątpienia — lnb wieszczych zapałów
Tęsknego serca i myśli skrzydlatych:
Choćby ku przyszłych pokoleń nauce,
Procent wam od tych moich skarbów rzucę.

Będzie nim powieść — którą na początku
Przyrzekłem prostym opowiedzieć stylem,
Tymczasem dawno odbiegłem od wątku —
I bujam skrzydłem po niebie motylem...
Lecz już zaczyuam — klnę się na mą duszę,
Że dzisiaj zacząć i dokończyć muszę.

Tylko wam małe dodam objaśnienie,
Co do rodzaju poezji niniejszéj:
Ni to epiczne — ni liryczne pienie—
I do dramatu jéj zakrój skromniejszy;
Łzą tu ze śmiechemt— żar zmieszany z lodem:
Zwie się to *tragi-komicznym rapsodem!*

Otóż nasamprzód w każdym poemacie
Jakiś bohatyr pojawić się musi;
Czy to w łachmanach czy w złocistéj szacie —
Czy to do wielkich rzeczy piąć się kusi,

Czyli dłań szczęściem z polnych kwiatów wianki
I śpiew skowronka, i uśmiech kochanki,

Czy serce czoła ma w piersi, czy kamień:
Czyli wzrok jego smętny, tajemniczy,
Błądzi w krainie złudy i omamień,
Czy też po prostu, rachuje i liczy,
Ile mu wniesie chłopczyna skrzydlaty
Za jedną strzałę dorocznéj intraty?...

I tak pokorny jakby na spowiedzi,
Przysięga miłość — białą rączkę trzyma,
I skutku zaklęć w Jéj źrenicy śledzi...
I wzdycha, tylko sowiemi oczyma
Rzuca spojrzenia namiętne i czułe
Nie w ukochanéj lica... w szkatułę...

. . . . . . . . . . . . . .

Arytmetyko! Bogów wynalazko,
Coś ogarnęła świat cyfry twejemi,
I uczysz ludzi złoto robić z piasku,
Wszystkie tajniki odkradłaś alchemii:
Niestety — dotąd nie pojął cię chorym
Umysłem żaden wieszcz — ani pisorym.

Między serc dwoje wiośnianemi snami
Rozkołysanych, i szczęściem promiennych,
I tak uroczych nadziei kwiatami —
Jako gad pełzniesz po ich piersiach sennych,
Stokroć zjadliwsza i gorsza jak żmija:
Zatruty oddech twój szczęście zabija!

Około twojéj pozłacanéj osi
Świat się dzisiejszy bezustannie kręci,
Jeden cel wszystkiem — choć tak różna odzież:
Ceni cię zwłaszcza *pozłacana młodzież.*

Niejeden wprawdzie w tym pstrobarwnym tłumie
Nie lubi bawić się w literaturę;
Gdy *manu propria* podpisać się umie,
Na cóż ma zwiedzać Parnas, Łysą górę,
Jeśli mu czwórkę, praktyczny rozsądek,
Owczarski rozum, i strawny żołądek....?

I instynkt jakiś, co w cel jeden zmierza,
Nie spłoszon nawet dziesięciu harbuzy.
A serce jego, to niby oberża,
Zajeżdżają weń Anioły, Meduzy,
I tylko wedle kroci, lub tysięcy,
Dla téj mniéj czuły, dla téj trochę więcéj.

Na co mu czytać? — Jeśli bez czytania
Może żyć, bawić się, utyć po trosze;
Na co mu kochać? — Jeźli bez kochania
Może wziąść żonę młodą, a z nią grosze?
Na co mu myśleć? — Jeżeli bez myśli
I inni żyli a na panów wyszli?

. . . . . . . . . . . . . .

---

## O SZKOŁACH

### DLA MAŁYCH DZIECI.

Szkoły, o jakich mówić zamierzamy, pozakładano naprzód w Anglji, zkąd do Stanów Zjednoczonych Ameryki, do Francji i Niemiec przeszły; ponieważ zaś wielce stały się pożytecznemi, zasługują na uwagę powszechną. Pozakładano je dla dziatek, które od pracowitych rodziców musiały być na całe dnie opuszczane, i rosnąc bez dozoru lub pod okiem uproszonych staruszek, zamknięte w ciasnych izbach, w złem powietrzu, zmuszane do siedzenia albo spania, cierpiały na zdrowiu, nie uczyły się niczego pożytecznego, a do złych przywykały nałogów. Zdatne niewiasty podjęły się dozoru i prowadzenia dzieci, a doświadczeni nauczyciele ułożyli plan, podług którego szkoły te urządzonemi zostały. Skutki okazały, jak można dzieci do 5 lub 6 lat z przedmiotami religji, nauki obyczajów, historji naturalnéj, geografii, arytmetyki i wielu pożytecznemi rzeczami obeznać i to bez książek, bez przymusu, jedynie w czasie zabawy, pokazując im rozmaite przedmioty, o których im się opowiada. Rodzice posełają chętnie dzieci do szkół takich, dzieci też z wielką radością uczęszczają do nich, i odwiedzając je przez czas niejaki mają się za nieszczęśliwe, jeżeli im przyjdzie pozostać w domu. Widząc jak wkrótce istoty niewinne przywykają do ochędóztwa, porządku, pilności, posłuszeństwa i uszanowania ku rodzicom i starszym, zgody i miłości ku wszystkim, niewymowną radością przejmuje się serce człowieka. Cnoty i występki są to rośliny, które zaraz za młodu w umysłach dziecinnych zakorzeniają się. Im rychléj pierwsze pielęgnowane, a drugie wytępione bywają, tém łatwiéj i zupełniéj osiąga się cel wychowania. Najlepsze domowe wychowanie nie jest zdolnem dopiąć tego, co dobrze urządzona publiczna szkoła; w niéj przyzwyczajają się dzieci, patrząc na rozmaite przedmioty, do pracy i porządku, gdy w wychowaniu domowem wszystko martwemu słowu jest pozostawione.

Po dwóch latach zaczynają już dzieci chodzić do szkoły, i w szóstym ją roku opuszczają. Nauki trwają w lecie od 7 — 12, w zimie zaczynają się o ósméj, a po południu od 2—7. Zgromadziwszy się zaczynają swe zatrudnienia pieśnią nabożną; nauka zawsze połączona z zabawą; w lecie i w dniach pogodnych wychodzą do ogrodu, otaczającego zwykle

szkołę. Gdy się uczą historji naturalnéj, pokazują im rozmaite zwierzęta, jużto wypchane, jużto malowane, zawierając treść nauki w łatwych, do pojęcia dzieci ułożonych wierszykach, które starsze dzieci powtarzają, a młodsze z słuchania się uczą. Po każdym kwadransie nauki, następują rozrywki: chłopcy biegają i skaczą, dziewczęta tańczą śpiewając, wszystko zaś powraca do dawnego porządku na dany znak przez przełożoną szkoły, która tak zawsze dzieci zatrudnia, aby nigdy nie próżnowały; gdy bowiem umysł odpoczywa, ciało jest wtedy w ruchu, i przeciwnie. Chęć i radość, z jaką dzieci na najmniejsze skinienie przełożonéj swéj uważają, okazuje, ile ma powabów dla nich nieustanna czynność i odmiana zatrudnień, przekonywając oraz, iż z nieczynności tylko i z nudów wpadają dzieci w zły humor i stają się niegrzecznemi; młodą przeto i słabą latorośl prostować należy, ażeby napotem krzywe z niéj nie wyrosły gałęzie.

W szkołach tych nie widać ani rózgi, ani innych narzędzi, którym tak często cudowną moc poprawy dzieci przypisywano. Pierwszą karą jest połajanie; jeśli to nie skutkuje, następuje surowsza kara, która na tem zależy, iż dziecię niegrzeczne, podczas zabaw innych, spokojnie w jednem miejscu stać musi; doświadczenie zaś nauczyło, iż kara ta jest bardzo skuteczna do poprawy dziecięcia. Przełożone szkoły nigdy nie powstają na dzieci z surowością, lecz napominają łagodnie i uprzejmie, przez co nietylko nie obrażają delikatność swych uczniów i uczennic, ale nadto wzbudzają w nich szlachetne uczucia. Każda szkoła stoi pod opieką i dozorem Towarzystwa: mają swych przewodniczących, kasjerów, sekretarzy; odbywają posiedzenia, trudnią się zbieraniem składek, zakupują potrzebne sprzęty i przedmioty, przepisują plan zatrudnień, i z gromadzenia swego wybierają kolejno damy, które się dozorowaniem szkoły zajmują.

Korzyści z tych szkół wypływające są niewymowne. Pierwsze wrażenia zwykły przecież być stanowcze w wychowaniu człowieka. Czegóż nie można obiecywać dla społeczeństwa, kiedy klassy najuboższe, pospolicie dla tego przesądne i do wad skłonne, że nie znają dobrego, mają być od niemowlęctwa kształcone moralnie.

---

## OCZEKIWANIE.

Po nad rzeczką na lewo,
Gdzie ot widać to drzewo,
Stoi chatka maleńka,
A w jej progu dzieweńka,
Smutno patrzy po drodze
I drży cała jak w trwodze.
Gdy tu przy niéj w około,
Zieloniutko, wesoło,
Tak się kwiecą parowy,
Bieli lasek olszowy,
Wietrzyk niby szaleje,
To po polu powieje,
To po gruszy szeleści,
Warkocz dziewczęcia pieści.
Słońce jasno wyjrzało,
W złote się rozsypało
Promyki — ale dziewcze
Smętnie sobie coś szepcze —
Głos jéj żalem stłumiony,
W tkliwą skargę zmieniony
Tak nucił: Janku luby,
Mamże płakać twéj zguby?
Ostatnie znikły śniegi,
I naszéj rzeczki brzegi,
Już lody opuściły,
Wody szumnie spieniły,
Trzecia przeszła już zima
A niema cię, i niema.
Matka droga pociesza
Zwiewa troskę co miesza
Ciche życia spokoje,
Lecz gdzież szczęście dziś moje?
Chociaż sama znękana,
Co wieczora, co rana
Pieści Hankę; lecz ona,
Tuląc się u jéj łona,
Zamiast nieść jéj uśmiechy,
Niesie łzy bez pociechy.
O! bo coraz mi z wieńca
Z świeżych jagód rumieńca
Spada róży listeczek,
Tylko lilii kwiateczek
Wonny, blado się świeci,
Aż do nieba uleci.
Drogą matkę, rodzica,
Smucą blade me lica,
Bo pod samotną strzechą
Całą Hanna pociechą.
W niéj nadzieje witają
Dalsze szczęście składają
Kiedyż dni ich umilę,
Jak rozjaśnię tę chwile?
Gdy bez ciebie mi ciemno,
Gdy me słonko przedemną
Zgasło — i po za mgłami
Świeci tylko jak łzami.

Lubą serca rozkoszą
Śnieżne piersi się wznoszą,
I lica różyczką skraśniały;
Hanka główkę stroiła,
Nową suknie włożyła
Z ust cudnych, pieśni się lały.
Czy Hance łez nie stało —
Czy przeczucie szeptało —
Że luby blisko już śpieszy;
Bo za jego wspomnieniem,
Serce słodkiem marzeniem,
I blizkiem szczęściem się cieszy.

Po pracy, u okienka,
Stoi Hanka dzieweńka,

Nie śpi, choć późna już pora —
Czeka jeszcze — gdy w ciszy
Nagle tentent posłyszy —
O! niedarmo czekała z wieczora.
Jam wymówić nie wstanie,
Jakie było witanie,

Lecz wiem, że odtąd szczęśliwa,
Troską czoła nie chmurzy
Łzami ocząt nie mruży,
Patrzy w swe słonko i śpiewa.

*A. Stanczykiewicz.*

---




## KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Obok wielkiéj rozmaitości w kroju sukien i paletocików, uderza nas niemniéj nadzwyczajna jednostajność, co do przyjętego koloru. Na ulicy nie widać prawie innych sukien jak popielate, zacząwszy od ciemnych stalowych, aż do zupełnie jasnych, perłowéj barwy. Dają się też niekiedy spostrzegać lilla i fijołkowe. Suknie *maïs*, białe i inne, widziane wyłącznie w powozach, i w teatrze; na ulice noszą je tylko osoby które się ubierać nie umieją. Prawdziwa elegantka paryzka, stara się szczególniéj oto, aby ani jaskrawym kolorem sukni, ani przesadą kroju, nie zwracała na siebie uwagi. Dla tego popielaty kolor, jako najmniéj bijący w oczy, tak się ogólnie upowszechnił.

Z pomiędzy popielatych sukien zwróciła uwagę naszą lenosowa, w pasy jasno perłowe i stalowe. Takaż sama spódniczka na spód, dotykająca ledwie ziemi, zakończona była u dołu falbanką, fałdowaną zawsze w jedną stronę. Zwierzchnia spódniczka krajana w kliny, krótsza na ćwierć łokcia, miała u dołu wycięte zęby okrągłe, dość głębokie, objęte jedwabnym rulonikiem z materji stalowego koloru. Paletocik do stanu, zakończony również w zęby, przepasany był paskiem ciemno popielatym. Kapelusz słomkowy *Lamballe*, przybrany wieńcem z drobnych winogron z liśćmi, (raisins de Corinthe) dopełniał tego skromnego a ładnego ubrania. Winogrona te jakby pokryte grubym pyłem, wydawały się prawie popielate.

Inne ubranie równie ładne składało się ze spódniczki tybetowéj fijołkowéj, bez żadnego garnirunku. Na to szła spódniczka popielata wełniana, wycięta u dołu w zęby objęte sznurkiem fijołkowym. Spódniczka ta krajana w kliny, przeszywana była takim samym sznurkiem na każdym brycie. Paletocik z fijołkowego tybetu, taki jak spodnia spódniczka; lekko wcięty do stanu, służył do wyjścia na ulicę. Kapelusz do tego popielaty włosiany, przybrany wieńcem fijołków, związany na szarfy popielate, ładnie odpowiadał całości.

Uważaliśmy również na fijołkowéj tybetowéj spódniczce suknię krótszą czarną mantynową, wyciętą u dołu w zęby *en créneaux*.

Zęby te bardzo w tym roku używane. Spódnica fijołkowa na spód, w takież zęby była wyciętą. Paletocik czarny jedwabny, podobnie zakończony w zęby, objęte fijołkową wypustką. Takież mankiety i epolety dopełniały przybrania. Kapelusz do tego czarny tiulowy *Lamballe*, otoczony był w koło, wielkiemi bratkami fijołkowemi w odstępach. Szarfy fijołkowe służyły do wiązania pod brodą.

Tak młode panienki jak i mężatki noszą powszechnie do ubrania na objad lub na wieczór, spódniczki kolorowe z białą muszlinową koszulką. Koszulki te robią na rozmaity sposób, najczęściéj przeszywane wstawkami kluni, na czarnem, lub kolorowem podwleczeniu. Szarfa ze wstążki szerokiéj, związana z tyłu na spuszczoną kokardę dopełnia zazwyczaj ubrania. Czasami na tę koszulkę kładzie się kaftaniczek fularowy bez rękawów, z podciętemi przodami, przybrany wstawką kluni. Na chłodniejsze dnie, noszą takież kaftaniczki tybetowe w kolorze jasno szafirowym lub pąsowym, naszyte w rzucik czarnemi paciorkami z lawy, objęte w koło frendzelką z czarnéj sieczki. Widzieliśmy także kaftaniczki białe kaszmirowe w czarny rzucik, naszyte w koło czarną gipiurą, i inne czarne tybetowe, w rzucik z białych porcelanowych pacioreczków, zakończone koronką kluni. Kaftaniczki te zrobione w domu nie wiele kosztują, a na jesień stanowić będą ładne ubranie.

Do większego stroju, przyjęte zawsze suknie powłóczyste z wązkim długim ogonem, zwane *à l' Empire*, gdyż takie noszono za czasów pierwszego Cesarstwa. Spódnica u nich krajana zupełnie kolisto, czyli w kliny, rozszerzona tylko u dołu. Widzieliśmy taką suknię morową, koloru jasno popielatego, objętą u dołu jedwabnym sznurem. Stanik zupełnie gładki

pod szyję, spinał się na szmuklerskie guziki. Pasek morowy, zakończony był z przodu rozetą. Rękawy płaskie, obcisłe szczególniéj u ręki, objęte były sznurem.

W kołnierzykach nie widać odmiany, noszą je równie jak w roku zeszłym, nie zbyt małe, z przedłużonemi rożkami. Daje się także widzieć wiele fryzek batystowych karbowanych, z wązką walansienką u brzegu. Uważaliśmy między innemi, fryzkę muszlinową karbowaną z prostym obrębkiem, odwróconą na obie strony, przez środek szła wązka wstawka kluni, podwleczona czarną aksamitką. Do tego dodany był żabocik przechodzący przez stanik aż do paska, złożony z odwróconéj falbaneczki, przedzielonéj wstawką. Rękawki powinny być przybrane u ręki odpowiednio.

Noszą także fryzki z podwójnéj walansienki zwrócone w górę, i podwiązane wązką krawatką, albo sznurem kolorowym z kwaścikami. Rękawki do tego zakończone podwójną falbanką z walansienki, spadającą na rękę.

Ładne też są kołnierzyki maleńkie z podwójnego muszlinu, z wyłożonemi rożkami, ogarnirowane dwa razy fałdowaną walansienką. Pomiędzy drobnemi fałdkami, dawane są pukielki z wąziuchnéj czarnéj aksamitki.

Parasoliki tegoroczne mają w ogólności, dosyć duże rozmiary. Najwięcéj używane zwłaszcza na ulicę szare fularowe podszyte marseliną lilla, szafirową lub zieloną. Rączki u nich białe z kości słoniowéj, lub z rzeźbionego drzewa. Do strojnego ubrania, noszą parasoliki białe pokryte czarną koronką, albo kolorowe pokryte białą *Cluny*.

*S. D.*

---

# ROZMAITOŚCI.

## KWIATY I OWOCE.

(Dalszy ciąg).

*Fijołek dubeltowy, prowadzony w drzewko.* Fijołek dubeltowy uprawiany w ziemi, wypuszcza ze środka, łodygi w rozmaitych kierunkach, łodygi te zapuszczają korzeniami w ziemię, i tworzą nowe kępki. Trzeba zasadzić w dość dużą doniczkę, pełną dobréj ziemi ogrodowéj, jedną kępkę fijołków, doniczkę zaś opatrzyć drabinką z wiciny, w formie wachlarza na jakiéj zwykle rozpinają gwoździki. W miarę jak wyrastają od ziemi nowe łodygi, należy je przytwierdzać do drabinki. Ponieważ te łodygi nie zapuszczą korzeni w ziemię, będą się ciągle rozrastać, tak że wkrótce zapełnią drabinkę. Wtedy utworzy się wachlarz pokryty dubeltowemi fijołkami, podczas zimy. Łodygi fijołka prowadzone w ten sposób, stają się łykowate i trwają bardzo długo.

*Sparrmania.* Polecamy tu jeszcze mało znaną lecz bardzo piękną roślinę zwaną Sparrmania Africana sprowadzoną z przylądka Dobréj Nadziei. Roślina ta równie jak Myrt i Granat, potrzebuje przez zimę umiarkowanéj oranżeryjnéj temperatury. Kwitnie bardzo obficie przez kilka miesięcy, i żyje długie lata, jeśli w miarę wzrostu, otrzymuje co rok większe doniczki i nową ziemię. Sparmania kwitnąca, przedstawia fenomen, podobny do tego jaki nas uderza w Sensitiwie, ale w odwrotnym kierunku. Wiadomo że Sensitiwa stula listki skoro ją kto dotknie palcem: dotknąwszy zaś pręcików kwiatowych Sparmanji, spostrzeżemy jak się rozbiegają na różne strony. Roślina ta rozrasta się w krótkim czasie i dochodzi wielkich rozmiarów.

Trzymając się ściśle tych przepisów, znajdziemy przez całą zimę przyjemne zatrudnienie, a kwitnący ogródek w pokoju, zapłaci nam sowicie podjęte trudy.

### Rozdział VII.

*Uwagi ogólne.*

Ktoby się dobrze obznajmił z zasadami domowego ogrodnictwa, któreśmy powyżéj wskazali, łatwo by sobie poradził mając większy ogród do zarządzenia. Kończąc pobieżny kurs nasz, dodamy tu jeszcze niektóre ogólne uwagi, których nie pomieściliśmy w zeszłych rozdziałach. Tym lepiéj utkwią one w pamięci czytelnika, jeśli je odczyta przygotowany poprzedniemi radami.

Naprzód nie trzeba nigdy zapychać zbyt wielką liczbą roślin miejsca czy to na balkonie, na oknie, czy w pokoju. Rośliny hodowane w doniczkach potrzebują powietrza i światła zarówno jak i wody. Ściśnięte zbytecznie jedne koło drugich szkodzą sobie nawzajem, kwitną źle, tracą piękny kształt, a uprawa ich sprawia tylko niemiły zawód.

W ogródku też powinniśmy hodować tyle tylko roślin, ile się pomieścić może bez trudności. Zazwyczaj mając nie wiele miejsca sadziemy na niem dwa razy tyle roślin niźli ich być powinno. Chcielibyśmy odrazu widzieć ziemię pokrytą, zapominając że każda roślina potrzebuje pewnéj przestrzeni, aby przyjść do właściwych sobie rozmiarów. Nie zważamy też na to że lepiéj mieć małą liczbę pięknych i zdrowych roślin, niż wielką ilość zapychających się i głuszących nawzajem.

Jeśli hodujemy drzewa owocowe w ogródku, zamkniętym pomiędzy wysokiemi murami, gdzie trudny przystęp powietrza nie osusza dostatecznie wilgoci, wtedy powinniśmy starannie obierać mech osiadający na gałęziach drzew i krzewów. Skoro tylko spostrzeżemy plamkę żółtą na korze jabłoni, lub krzewu porzyczkowego, weźmy grubą szczotkę, i zetrzyjmy po deszczu mech, zanim się rozsiądzie po drzewach.

Jeżeli miejsce pozwala na posadzenie kilku wysokich krzaków róży szczepionych w pień głogu, przykro nam gdy nie kwitną. Jedyny sposób na to przesadzić je w inne miejsce, choćby o parę kroków daléj. Ta zmiana miejsca zmusi ich do kwitnięcia. Zastosować można tę samą radę do krzewów róży uprawianych w doniczkach na balkonie. Jeżeli utrzymują się zdrowo w liściu lecz nie wydają pączków, trzeba koniecznie w Listopadzie, kiedy soki krążyć w nich przestają, przesadzić je w doniczki z inną ziemią.

Powinniśmy też czuwać nad tem, żeby róże szczepione w głóg, nie wypuszczały odrostków, które odbierają siłę szczepom.

Siejąc jakiekolwiek nasienie, czy to w doniczkę na oknie, czy też prosto w ziemię w ogródku, uważajmy pilnie na objętość ziarna. Im mniejsze jest, tem mniéj powinno być zakryte. Ziarna bardzo drobne jak naprzykład Klarki powinny być tylko rozrzucone na powierzchni ziemi; dość jest potrząsnąć je na wierzch suchą ziemią inspektową przesianą przez sito. Jeżeli wielka susza znagla do podlewania zasiewu, trzeba uważać, żeby durszlak u konewki, nadzwyczaj był drobny, inaczéj ziemia zeskorupieje wskutek podlewania, a ziarna wcale nie wzejdą. Nasiona średniéj grubości jak naprzykład Balsaminów i Lawatery, powinny być pokryte ziemią, grubo na jeden lub dwa centymetry. Grubsze jeszcze ziarna jak powoju, grochu i Lupinusów mają być zakopane jeszcze głębiéj.

Na nasienniki wypada zostawiać najbujniejsze kwiaty, czy to w doniczce, czy w ziemi. Niektóre z nich jak Bratki i Balsaminy, otwierają torebki w chwili gdy ziarno dojrzewa, co zbiór czyni nadzwyczaj trudnym. Potrzeba więc rozpostrzeć papier w koło łodygi, aby ziarno wypadło na niego.

Kiedy po okwitnięciu, wydobywamy z ziemi łapki Renunkułów i Anemonów, powinniśmy odłączyć starannie młode łapki, które się potworzyły przy dawnych. Gdyby nam nie były nawet potrzebne i tak należy je odłączyć, gdyż utrudniałyby dawnem kwitnienie.

Kupując rośliny tłuste karłowate, do przybrania półek, radzimy wybierać najmniejsze, i do tego okryte pączkami. Niektóre bowiem kwitną bardzo trudno, ktoby je więc kupił po okwitnięciu, mógłby czekać bardzo długo na kwiat nowy.

W ogólności rośliny tłuste a szczególniéj kaktusy, bardzo się łatwo mnożą. Ponieważ liście w raz z łodygą stanowią u nich jeden organ, można odciąć kawałek listka choćby niewielki i posadzić w inną doniczkę. Na dwie rzeczy zwracać tu potrzeba uwagę, naprzód aby nie sadzić liścia w ziemię zaraz po odcięciu. Trzeba koniecznie aby obwiądł przez dwa lub trzy dni w suchem miejscu naprzykład na półce w szafie. Gdyby się nawet zdawał bardzo zwiędły i na pół uschły, przyjmie się i wkrótce puści korzeń. Druga uwaga nie mniéj ważna, żeby ziemia w przygotowanéj na niego doniczce nie była zanadto zmoczona. Ta uwaga stosuje się również do innych roślin tłustych, jak Fikordy, Agawy i t. p.

Pierwsze miejsce na Żardynierce, należy się Kamelji; wtenczas ją dopiero postawić na niéj można, gdy pierwsze pączki rozkwitają; zaraz po okwitnięciu należy ją wynieść na balkon, lub do pokoju, i zostawić tam dopóki nie nadejdą chłodne noce jesienne. Lepsze dla niéj światło wschodnie i zachodnie, niżeli południowe. Jeśli balkon wychodzi na południe, trzeba zasłonić kamelją podczas gdy słońce najbardziéj dopieka, albo też wnosić ją do pokoju. Taż sama ostrożność ma być zachowana z Azaleją, która nie znosi również zbytecznego upału.

Powtarzamy nakoniec to cośmy już powiedzieli, że chcąc mieć prawdziwą pociechę z kwiatków, trzeba je szczerze lubić. Wątła roślinka czuje rzec można doznawaną opiekę, i opłaca ją po swojemu bujnym kwiatem. Potrzeba też w hodowaniu roślin niezmordowanéj wytrwałości, chwile zaniedbania, powetować się niczem nie dadzą. Że zaś prawdziwą wytrwałość rzadko napotykamy w świecie, dla tego, na tyle osób pielęgnujących kwiaty, tak mało kto, potrafi odpowiedzieć, drobnem ich wymaganiom, i dla tego mały odnosi z nich pożytek.

(d. c. n.)

---

## Opis ryciny.

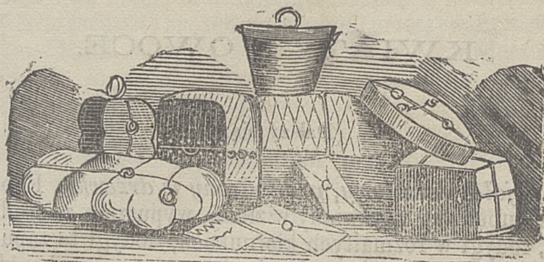
Figura 1. Suknia z wyrobu zwanego *faye*. Wierzchnia tunika z odwróconemi wyłogami, podszytemi tiulem w muszki, brzegiem wstawka kluni. Spódniczka pokryta tiulem, przybrana wstawkami; u dołu wolant fałdowany. Stanik tiulowy marszczony przeszywany wstawką. Pod spód staniczek wycięty czworograniasto. Rękawy przybrane wstawką i koronką. Kapelusz biały krepowy ozdobiony perłami i krepą różową.

Długie szarfy z krepy przewiązane pod brodą.

Figura 2. Suknia z bareżu wełnianego *mousse de mer*, na każdym brycie kliniastym naszyty sznur od dołu aż do stanu; do kolan rząd guzików szafirowych. Stanik do paska. Rękawy ubrane sznurem i guzikami odpowiednio do spódnicy. Kapelusz krepowy szafirowy ozdobiony perłami i blondyną.

---

Są do nabycia kompleta Tygodnika Mód, złożone z numerów w których mieści się powieść: *Pamiętniki młodéj mężatki* tłumaczone przez J. Belejowską i Urywki spisane z pamiętników Jana Bugaja z końca wieku XVII. Dostać je można w Redakcji i w księgarniach znaczniejszych w Warszawie po rs. 1 za cały komplet. Przysełający pieniądze do Redakcji, przesyłkę odbierze kosztem Redakcji.



Pani N. S. Czepeczek wzmiankowany w liście kosztować będzie z przesyłką pocztową i opakowaniem rs. 7.

---

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

---

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka kolorowana.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

*(Dodatek).*